

Małżeństwo: sakrament miłości

Wstęp

Celem niniejszej analizy jest prezentacja Bożego pomysłu na temat relację między mężczyzną a kobietą, a zwłaszcza między mężem a żoną. Żyjemy w czasach, w których feministki proponują walkę kobiet z mężczyznami, aktywiści gejoscy proponują izolację kobiet od mężczyzn, a Bóg niezmiennie – jak na początku historii – proponuje mężczyźnie i kobiecie wzajemną miłość i wspólne dorastanie do świętości. Popatrzmy na naturę sakramentu małżeństwa, na warunki trwania w tym sakramencie oraz na sposoby przygotowania się do owocnego przyjęcia tego sakramentu.

1. Małżeństwo: propozycja Boga i pomysł ludzi

Bóg jest twórcą małżeństwa (por. KKK 1603), a pierwsze polecenie, jakie Stwórca kieruje do kobiety i mężczyzny brzmi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1,28). W kontekście biblijnym płodność jest nierozdzielnie związana z miłością małżeńską i dlatego owo pierwsze polecenie Boga to wezwanie do tego, żeby mężczyzna i kobieta pokochali siebie aż tak wielką miłością, by chcieli pozostać ze sobą na zawsze i by z radością przyjęli potomstwo! Bóg wie, że los ludzkości zależy najbardziej od tego, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, a zwłaszcza między mężem a żoną. Obecna sytuacja w Polsce i Europie jest niekorzystna dla małżeństwa i rodziny. Rośnie liczba rozwodów i maleje liczba zawieranych małżeństw. Dzieje się tak mimo tego, że – jak pokazują badania – młodzi ludzie nadal na pierwszym miejscu stawiają marzenie o małżeństwie

i rodzinie. Trudno im jednak dorastać do miłości w społeczeństwie zdominowanym niską kulturą i demoralizującym wpływem liberalnych mediów, dla których „ideałem” jest sytuacja, w której on i ona bawią się sobą i pozabawiają się płodności. Ponadto feministki nawołują do walki kobiet z mężczyznami, a aktywiści gejoscy gloryfikują izolację mężczyzn i kobiet.

W konsekwencji powyższych zjawisk coraz mniej młodych ludzi ma odwagę, by respektować własne marzenia i decydować się na małżeństwo. Inni szukają kompromisu i zadawalają się związkami nietrwałymi i nieodpowiedzialnymi, opartymi na fikcji „wolnych związków”, które w rzeczywistości nie istnieją, gdyż nie istnieją rzeczy wewnętrznie sprzeczne, na przykład związki, które nie wiążą. Jeszcze inni decydują się pochopnie na zawarcie małżeństwa, zanim nauczą się kochać i zanim staną się zdolni do wypełnienia przysięgi małżeńskiej. Czasem dochodzi do kradzieży małżeństwa, gdy jedno z narzeczonych składa przysięgę, którą chce i potrafi wypełnić, a druga strona nie jest do tego zdolna. Bywa i tak, że ktoś zawiera małżeństwo, by „ratować” tą drugą osobę, która przeżywa kryzys i nie jest tu i teraz zdolna, by kochać. Takie małżeństwo jest nieważne.

2. Sakrament małżeństwa

Największe szanse na trwałe małżeństwo i szczęśliwą rodzinę mają ci narzeczeni, którzy decydują się połączyć się ze sobą miłością sakramentalną, czyli taką miłością, która jest wierna i nieodwołalna na podobieństwo miłości Boga: „Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,6). W sakramencie małżeństwa narzeczeni

przysięgają sobie miłość z Bożym, czyli z najwyższym znakiem jakości we wszechświecie, gdyż postanawiają się kochać tak wiernie i ofiarnie jak Chrystus ukochał swój Kościół (por. Ef 5,31-32), aż do oddania za nas swego życia. Przez specjalny sakrament małżonkowie zostają wzmocnieni i konsekrowani do obowiązków swego stanu i godności (por. GS, 48). Otrzymują łaskę Chrystusa, by „miłowali się miłością nadprzyrodzoną, delikatną i płodną” (KKK, 1615). Jednak łaska bazuje na naturze i dlatego owocne przyjęcie sakramentu małżeństwa wymaga odpowiedniego przygotowania się narzeczonych tak, by zawierali ten sakrament, żyjąc w ufnej przyjaźni z przyjaźni z Bogiem i respektując na co dzień Jego przykazania.

Małżeństwo sakramentalne oznacza, że on i ona wiedzą, iż chcą kochać siebie nawzajem z mocą, wiernością, czułością i mądrością Chrystusa oraz że są otwarci na pomoc Boga, na Jego światło i moc, zwłaszcza w sytuacji próby, trudności czy rozczarowań. Sprawdzianem takiej otwartości na działanie Boga jest życie w czystości, a także to, że dla obojga narzeczonych marzenie o świętości jest jeszcze ważniejsze niż marzenie o małżeństwie. Owocne przyjęcie sakramentu małżeństwa oznacza też, że ona i on osiągnęli już taki stopień dojrzałości i wyłynęli na taką głębię człowieczeństwa, iż żadne z narzeczonych nie ma cech czy zachowań, które niepokoją tę drugą stronę czy jej bliskich. Sakramentu małżeństwa nie przyjmuje się bowiem w niepewności! Jeśli ktoś z narzeczonych ma wątpliwości co do miłości i odpowiedzialności tej drugiej osoby, to nie powinien zawierać jej swojego losu oraz losu przyszłych dzieci.

3. Dlaczego ślub?

Często słyszymy pytanie o to, czy ślub jest w ogóle potrzebny, jeśli narzeczeni naprawdę się kochają?

Takie wątpliwości mogą mieć tylko ci, którzy jeszcze nie kochają czy nie są pewni swojej miłości. Im bardziej narzeczony kocha, tym bardziej chce to powiedzieć całemu światu – publicznie, przy świadkach i na piśmie. Wie bowiem, że nie jest Bogiem, któremu ta druga osoba może zawierzyć swój los doczesny na prywatne słowo. Nawet wtedy, gdy kupujemy kawałek terenu, czujemy się bezpieczniej, gdy sprzedający potwierdza nam to na piśmie i z pieczętkami. Tym bardziej wtedy potrzebujemy uroczystej decyzji, potwierdzonej na piśmie, gdy chodzi o cały nasz los doczesny. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości ten, kto naprawdę kocha. Kontrakt cywilny nie jest alternatywą dla sakramentalnego małżeństwa. Co więcej, jest fikcją prawną, gdyż prawo państwowe nie może nikomu nakazywać miłości. Nie może też karać kogoś za to, że złamał kontrakt cywilny, na przykład zdradzając małżonka, krzywdząc dzieci i doprowadzając do rozpadu rodziny. Przeciwnie, państwo wręcz akceptuje i autoryzuje tego typu postępowanie, gdyż pozwala winowajcy na zawarcie kontraktu cywilnego z kolejnymi osobami.

Kilka lat temu prosiła mnie o poradę pewna młoda Polka mieszkająca w Londynie. Związała się tam z muzułmaninem i postanowili się pobrać. Wyjaśniła mi, że oboje bardzo siebie kochają i że chcą być ze sobą na zawsze jako małżonkowie. Mają natomiast wątpliwości co do tego, na jaką formę ślubu się zdecydować. Wyjaśniłem wtedy, że kontrakt cywilny w ogóle nie przewiduje ślubowania sobie miłości, a Koran pozwala mężczyźnie na małżeństwo z czterema kobietami. Jeśli narzeczeni pragną kochać siebie nawzajem wiernie i nieodwołalnie, to jedynie Kościół katolicki proponuje taką przysięgę małżeńską, która respektuje ich miłość! Kto uczy się miłości od Boga, ten uwalnia się z karykatur miłości, a zwłaszcza

z naiwnego przekonania, że miłość jest tym samym, co współzycie seksualne, zakochanie, tolerancja, akceptacja, „wolne związki” czy naiwność. Bóg uczy nas tej jedynej miłości, która nie zawodzi. To miłość heroiczna i mądra jednocześnie. Bóg tak szalenie nas kocha, że nie wycofuje swojej miłości nawet wtedy, gdy zabijamy Go w ludzkiej naturze wtedy, gdy przychodzi do nas, aby potwierdzić, że kocha. Jednocześnie okazuje nam miłość mądrze, czyli w sposób dostosowany do naszych zachowań. Nikogo nie rozpieszcza i wszystkim stawia wielkie wymagania, gdyż pragnie, byśmy kochali siebie nawzajem aż tak bardzo, jak On pierwszy nas pokochał, a nie tylko tak, jak próbujemy kochać samych siebie.

Sakrament małżeństwa można zawrzeć wyłącznie dobrowolnie, bez żadnego nacisku z zewnątrz, ze strony innych osób. „Jeśli nie ma tej wolności, małżeństwo jest nieważne” (KKK, 1628). Bóg respektuje wolność człowieka także w tym względzie i nikomu nie wyznacza małżonka. Podaje natomiast niezawodne kryteria wyboru małżonka. Powinien to być ktoś zdolny do tego, by wypełnić przysięgę największej miłości, jaka może połączyć mężczyznę i kobietę w doczesności. Im bardziej ona i on żyją w obecności Boga oraz im bardziej ufają Bogu w każdej sytuacji i w każdej sprawie, tym bardziej ich decyzja o wyborze małżonka będzie podejmowana z pomocą Boga i tym większa będzie wtedy szansa na to, że ona czy on dokonają wyboru błogosławionego! W każdym jednak przypadku to narzeczeni są odpowiedzialni za własne decyzje i ponoszą bolesne konsekwencje, jeśli dokonają wyboru pochopnego i błędnego. Jeśli ktoś z małżonków rozczaruje, to rozczaruje on, a nie miłość, gdyż to nie jakaś nieosobowa miłość kocha, lecz konkretna osoba.

4. Trwanie w sakramencie małżeństwa

Od momentu zawarcia małżeństwa sakramentalnego wszystkie inne więzi są mniej ważne od więzi z małżonkiem. Miłości i bliskości małżonków nie mogą naruszać ani silne więzi z przeszłości (z rodzicami, rodzeństwem, przyjaciółmi), ani silne więzi, które małżonkowie zbudują z innymi ludźmi w przyszłości, zwłaszcza z własnymi dziećmi czy z serdecznymi przyjaciółmi. Właśnie dlatego istnieje sakrament małżeństwa, ale nie ma sakramentu rodzicielstwa. Kościół z całym realizmem naucza, że stając się rodzicami, ona i on nie przestają być małżonkami. Także wtedy, gdy na świat przychodzi gromadka dzieci, o losie małżonków nadal decyduje najbardziej ich wzajemna więź. Dzieci nie są własnością rodziców ani ich darmowym „ubezpieczeniem” na starość. Są po to, by przyjąć i wychować je z miłością, a następnie pozwolić im z radością, by założyły własne rodziny. Pierwszym sposobem kochania dzieci jest wzajemna miłość małżonków. Przyglądanie się wiernej, ofiarnej i czułej miłości rodziców to także najlepszy kurs przedmałżeński dla dzieci i młodzieży.

Podstawowym warunkiem trwania w sakramencie małżeństwa w sposób owocny, w radosnej miłości, jest pielęgnowanie nie tylko więzi z małżonkiem, ale także więzi z Bogiem, którego małżonkowie wzięli na świadka i na obrońcę ich więzi małżeńskiej: „Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,6). Pielęgnowanie więzi z Bogiem to życie w każdej dziedzinie zgodne z Dekalogiem, to coniedzielną Msza święta i regularne korzystanie z sakramentu pokuty, to włączenie się do jakiegoś katolickiego ruchu formacyjnego, to dążenie do świętości w codzienności. Największą szansę na owocne korzystanie z sakramentalnego umocnienia mają ci małżonkowie, którzy razem przeżywają więź

z Bogiem i razem się modlą. Wspólna modlitwa to miejsce wspólnego spotkania z Bogiem i wspólnego rozmawiania z Nim o sprawach ważnych dla małżonków i ich dzieci. Wspólna modlitwa małżonków i wspólny codzienny rachunek sumienia to najlepsza, bo Boża poradnia życia małżeńskiego i rodzinnego!

Ważne jest to, by wcześniej odczytywać znaki ewentualnego kryzysu w małżeństwie, gdyż wczesna interwencja bywa zwykle najbardziej skuteczna. Otóż początkiem łamania przysięgi małżeńskiej nie są sprzeczki, problemy alkoholowe czy zdrady małżeńskie, ale sytuacja, w której on czy ona przestaje okazywać miłość drugiej osobie. Małżonkowie ślubują sobie bowiem to, że będą siebie kochać nawzajem, a nie to, że powstrzymają się jedynie od wyrządzania sobie krzywdy. Najtrudniejszą próbą dla małżeństwa jest miłość w skrajnej sytuacji, czyli wtedy, gdy jedno z małżonków przeżywa bolesny kryzys, nie kocha już nawet samego siebie i boleśnie krzywdzi współmałżonka oraz dzieci. Także w takiej sytuacji Kościół odwołuje się do mądrej miłości Boga. Jezus bronił się stanowczo przed krzywdą. Do uderzającego Go w twarz żołnierza powiedział: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?” (J 18,23).

Krzywdzony małżonek ma prawo do obrony skutecznej przed krzywdzicielem, do separacji małżeńskiej włącznie, po wcześniejszym wyczerpaniu wszystkich innych form obrony (por. KKK, 1649; KPK, kan. 1151-1155). Jezus – broniący się przed żołnierzem – uczy nas zasady mądrej miłości, która brzmi: to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził! Separacja w obliczu małżonka-krzywdziciela to miłość na odległość w sytuacji, gdy miłość z bliska wiąże się z doznawaniem kolejnych krzywd. Broniąc się przed krzywdzicielem, krzywdzony małżonek

nie tylko chroni siebie oraz niewinnie cierpiące dzieci, ale też kocha krzywdziciela, gdyż to dobrze dla krzywdziciela, gdy ma mniej ofiar na sumieniu. Kościół poważnie traktuje człowieka, który składa przysięgę małżeńską i dlatego nigdy nie zaakceptuje rozwodów. Jednak równie poważnie Kościół traktuje cierpienie krzywdzonego małżonka i współcierpiących dzieci i dlatego daje mu prawo do skutecznej obrony przed krzywdzicielem, ale nie do łamania własnej przysięgi małżeńskiej. Mąż i żona powinni kochać siebie nawzajem z bliska, w codziennym wspólnym życiu nawet w skrajnie złej doli, jednak pod warunkiem, że tej złej nie zsyła współmałżonek, bo przecież on ślubował, że będzie kochał, a nie zsyłał złą dółę i gnębił.

Szczęśliwe małżeństwo i trwała rodzina to zdecydowanie najlepsze, najbardziej korzystne, ustanowione przez samego Boga miejsce na tej ziemi dla dzielenia się miłością, dla tworzenia klimatu bezpieczeństwa, dla radosnego wychowania dzieci, dla wspólnego dorastania do świętości. Trwałe małżeństwa i szczęśliwe rodziny nie są wyjątkami chociaż w liberalnych mediach i w międzysąsiedzkich rozmowach wskazuje się zwykle na te rodziny, które są w kryzysie. Wiem, że wierność sakramentalnej miłości małżeńskiej przez całe dziesięciolecie bywa czasem trudna i że nieraz wiąże się z dźwiganiem krzyża (por. KKK 1642). Jednak wiem też, że taka miłość jest naprawdę także w naszych czasach możliwa, gdyż od wielu lat jestem zaprzyjaźniony z takimi rodzinami, w których wszyscy kochają wszystkich i w których wszyscy patrzą na wszystkich z radością. Wielu jest takich małżonków, którzy do śmierci rosną w przyjaźni z Bogiem i którzy w każdej sytuacji wiernie wypełniają małżeńską przysięgę miłości.

Czy jednak fakt, że coraz więcej małżeństw przeżywa kryzys, nie jest znakiem czasu i czy nie upoważnia

do pytania o to, czy instytucja małżeństwa nie powinna ulec jakiś przeobrażeniom? Otóż nie, gdyż nikt z ludzi nie wymyślił piękniejszej więzi między kobietą i mężczyzną, ani nie zaproponuje im bardziej niezwyklej miłości od tej, którą zaproponował Bóg na początku historii ludzkości, kiedy to stwierdził, że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni wzajemnie dla siebie: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Bóg stwarza mężczyznę do pomocy kobietę (mężczyzna potrzebuje pomocy kobiety!) jako istotę równą mu i bliską, „jako pomoc przychodzącą od Pana” (Ps 121,2). „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że staną się jednym ciałem” (Rdz 2,24). Po zawarciu małżeństwa – zgodnie z pierwotnym zamysłem Stwórcy – „nie są już dwoje, lecz jedno ciało” (Mt 19,6). Nigdy nie pojawi się instytucja lepsza niż małżeństwo kobiety i mężczyzny oparte na wiernej i nieodwołalnej miłości. Nigdy w kryzysie nie znajdzie się małżeństwo. W każdej natomiast epoce w kryzysie może być człowiek, który małżeństwo zawiera.

5. Przygotowanie do sakramentu małżeństwa

Ludzie „wychowani” na populistycznych fikcjach „poprawnej” politycznej pedagogiki nie są zdolni nie tylko do zawarcia szczęśliwego małżeństwa i założenia trwałej rodziny, ale też nie są w stanie realistycznie myśleć i solidnie pracować. Warunkiem szczęśliwego małżeństwa i trwałej rodziny nie jest „poprawianie” Bożych propozycji w tym względzie, lecz dojrzałe wychowanie człowieka. Dorastanie do tak wielkiej i wiernej miłości, jaką Bóg proponuje małżonkom w sakramencie małżeństwa, nie jest ani czymś łatwym, ani spontanicznym. Wymaga od obojga kandydatów solidnej pracy nad sobą i stawiania sobie twardych wymagań. Przygotowanie

do sakramentu małżeństwa zaczyna się już w dzieciństwie, gdy syn czy córka obserwują wzajemną postawę rodziców. Im bardziej rodzice wierni są przyjętemu sakramentowi i codziennie komunikują sobie miłość wierną, czułą, cierpliwą i mądrą, tym bardziej dziecko pragnie w przyszłości zawrzeć również szczęśliwe małżeństwo w oparciu o podobną miłość. Druga faza przygotowania do sakramentu małżeństwa ma miejsce w parafii, szkole i środowisku rówieśniczym, w którym przebywa dorastający chłopak czy dziewczyna. Cennym wsparciem w tej fazie uczenia się miłości jest uczestnictwo w dobrze prowadzonych katolickich ruchach formacyjnych dla młodzieży. Trzecia faza przygotowania do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej to zakochanie, tworzenie par i wspólne dorastanie jego i jej do decyzji bycia razem na zawsze. Ważne, by w tej fazie nie dochodziło do inicjacji seksualnej czy do innych form krzywdy.

Bezpośrednią fazą przygotowania do zawarcia małżeństwa sakramentalnego jest okres narzeczeństwa i przygotowanie narzeczonych w parafii. Narzeczeństwo to czas, w którym ona i on obserwują samych siebie i siebie nawzajem jako kandydatów na małżonków i na rodziców swoich przyszłych dzieci. Warunkiem zawarcia sakramentalnego małżeństwa jest uczestnictwo w przygotowaniu, jakie proponuje parafia, dekanat czy specyficzne grupy formacyjne, na przykład duszpasterstwo akademickie. Zwykle te formy bezpośredniego przygotowania, organizowane przez księży, nazywane są kursem przedmałżeńskim. Nazwa ta jest nieprecyzyjna i może wprowadzać w błąd z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że księża nie muszą być specjalistami od kursów, szkoleń czy prowadzenia jakichś warsztatów, natomiast powinni być specjalistami od sakramentów świętych i od przygotowania do owocnego przyjęcia tychże sakramentów. Po drugie, kursy kojarzą się zwykle ze zdobywaniem określonego

zasobu wiedzy z danej dziedziny czy jakichś nowych kompetencji zawodowych, a tymczasem przygotowanie do zawarcia sakramentu małżeństwa oznacza coś znacznie więcej, gdyż ma być to pomoc w umacnianiu przyjaźni z Bogiem, w wypływaniu na głębieć człowieczeństwa, w dojrzałym rozumieniu i przeżywaniu i chrześcijaństwa oraz w kształtowaniu postawy miłości, wierności i odpowiedzialności na podobieństwo postawy Boga wobec człowieka.

Ważne jest to, by okres narzeczeństwa (oficjalnie ogłoszony w kręgu rodziny i znajomych lub przeżywany tylko prywatnie) nie utożsamiać z niemal pewnym już zawarciem sakramentu małżeństwa. Narzeczeństwo to okres analogiczny do pobytu alumnów w seminarium duchownym. To okres twardej, rzeczowej weryfikacji stopnia dojrzałości i wzajemnej miłości obojga narzeczonych. Do ostatniej chwili każde z nich ma prawo się wycofać, jeśli okaże się, że nie jest pewne swojej nieodwołalnej miłości do tej drugiej osoby lub jeśli w narzeczonym dostrzeże coś, co poważnie niepokoi. W niepewności nie powinno się działać, a tym bardziej nie powinno podejmować się najważniejszej decyzji w doczesności, jaką jest zawarcie sakramentalnego małżeństwa. Pewien stopień niepokoju bywa w okresie narzeczeństwa czymś normalnym i jest wręcz pozytywnym znakiem dojrzałości oraz realizmu obojga narzeczonych. Ważne jest to, w jaki sposób ona i on reagują na ewentualne krytyczne obserwacje czy uwagi drugiej strony. Jeśli ktoś z narzeczonych nie ma w sobie radości z ciągłego rozwoju, jeśli nie okazuje pragnienia dalszego rozwoju po to, by kochać coraz mocniej, lecz przeciwnie – oczekuje, że ta druga osoba będzie go akceptować „takim, jakim jest”, to byłby to sygnał aż tak niepokojący, że powinno się w takiej sytuacji zawiesić datę ślubu, gdyż ten, kto kocha, nieustannie się rozwija i każdego dnia kocha bardziej niż wczoraj.

Wyraźnym znakiem niezdolności do miłości małżeńskiej jest sytuacja, gdy ktoś z młodych ludzi wiąże się z kolejną osobą i za każdym razem – po kilku czy kilkunastu miesiącach – okazuje się, że nie potrafi podjąć decyzji o tym, że chce tę drugą osobę kochać na zawsze. Z taką postawą spotykamy się coraz częściej zwłaszcza u współczesnych mężczyzn. Zwykle próbują oni „usprawiedliwiać” własną niezdolność do miłości i twierdzą, że nie podejmują decyzji o tym, że kochają, gdyż po początkowym zauroczeniu ich uczucie do tej drugiej osoby stopniowo wygasa i że w związku z tym uświadamiają sobie, że to chyba jednak jeszcze nie „ta” kobieta, na którą czekają. Tymczasem zakochanie i zauroczenie w drugiej osobie nie może trwać wiecznie, gdyż wieczna jest tylko miłość. To nie uczucia podtrzymują miłość, ale to miłość podtrzymuje uczucia i sprawia, że im bardziej kocham tę drugą osobę, tym bardziej się nią cieszę także wtedy, gdy minęło już dziesięć lat od ślubu. Jeśli jakiś mężczyzna zakochuje się w kobiecie i odkrywa, że ona nie tylko zauroczyła go swoim zewnętrznym wyglądem i zachowaniem, ale że ma podobne wartości, ideały i aspiracje oraz że jest zaprzyjaźniona z Bogiem i szlachetna, a mimo to mężczyzna ten nie jest pewien, czyją kochałby, że to jego uczucia i nastroje mu podpowiedzą, co robić, to potwierdza, że nie jest zdolny do miłości, gdyż nie dysponuje ani wewnętrzną mocą, ani odwagą potrzebną do tego, by kochać na zawsze, niezależnie od aktualnych przeżyć i wyłącznie dlatego, że ta druga osoba stała się dla niego bezcennym skarbem, gdyż taką właśnie podjął decyzję.

6. Miłość nie przyjdzie sama!

Ludzie, którzy nie potrafią kochać, usiłują przekonać samych siebie o tym, że miłość kiedyś zgłosi się do nich „sama”, że zostanie im przyniesiona

na skrzydłach uczuć. Tymczasem to miłość jest wieczna i wszechmocna, a nie uczucia. To nie uczucia sprawiają, że kocham – jeśli kocham – ale to ja tak decyduję – jeśli decyduję – i wtedy cieszę się tą drugą osobą coraz bardziej. Nieporównywalnie bardziej niż zakochany cieszy się osobą, w której się zakochał. Jeśli zakochanie nie przechodzi w miłość, to – jak każdy stan emocjonalny – skazane jest na umieranie, a emocjonalny zachwyt tą drugą osobą przerodzi się w obojętność i odkrycie, że „to jednak nie była miłość”. Jeśli ktoś myśli, że zawarcie małżeństwa mądre jest wtedy, gdy „poczucie”, że to „ta” osoba, to jest człowiekiem irracjonalnym, który kieruje się potrzebami emocjonalnymi i nie potrafi kochać.

Jeśli on i ona potrafią już kochać i spotykają drugą osobę, która też potrafi już kochać, jeśli cieszą się sobą fizycznie i emocjonalnie, jeśli mają podobny świat przekonań, zasad moralnych, wartości i aspiracji, jeśli są zaprzyjaźnieni z Bogiem, a mimo to on po kilkunastu miesiącach nie deklaruje z całą pewnością siebie, że chce ją poślubić (kiedy, to zależy jeszcze od wielu innych okoliczności, np. od skończenia studiów), albo ona w obliczu jego oświadczeń twierdzi, że dalej jest niepewna tego, co „czuje” wobec niego, albo obydwójce chodzą ze sobą w nieskończoność, to znak, że tu i teraz nie są zdolni do miłości, czyli że nie dorośli jeszcze do bycia kandydatami na małżonków. Jeszcze bawią się życiem jak egocentryczne dzieci. Jeszcze bardziej zależni są od uczuć i emocji niż od własnych decyzji.

Decyzja o miłości bliźniego wynika z chęci naśladowania Chrystusa i wymaga wyjścia poza egocentryzm dziecka czy nastolatka. Decyzja o miłości małżeńskiej, czyli o pokochaniu kogoś na zawsze, powinna opierać się na racjonalnej analizie tego, czy ta druga osoba cieszy mnie pod każdym względem – fizycznie i duchowo.

Gdyby nawet była najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, to żadne uczucia ani argumenty nie zdecydują za mnie, że ją pokocham. To zależy ode mnie, od mojej zdolności do tego, by kochać: na pewno i na zawsze. Jeśli ktoś oczekuje, że w podjęciu tej decyzji zastąpią go jego uczucia, to jest kimś skrajnie naiwnym lub pozostaje w fazie egocentryzmu dziecięcego, który dla człowieka dorosłego oznacza regres albo poważny kryzys. Oczekiwanie na to, że uczucia upewnią mnie, że to już „ta” osoba, którą chcę pokochać na zawsze, to typowa postawa egoisty, któremu miłość kojarzy się z jego miłym nastrojem, romantyzmem, z czymś lekkim, łatwym, spontanicznym i przyjemnym. Ktoś taki nie ma pojęcia o tym, że miłość to dar i że kto kocha, ten przesuwając uwagę z samego siebie na tę drugą osobę...

Jeśli on i ona zaczynają chodzić ze sobą i tworzyć parę, myśląc o małżeństwie i deklarując tej drugiej osobie, że to jest ich cel – a nie przeżywanie z kimś (kolejnego?) zakochania czy romansu – to deklarują, że już potrafią kochać i że szukają drugiej osoby, która też już potrafi kochać. Jeśli ktoś myśli, że nauczy się kochać na randkach, jeśli nie nauczył się kochać przez dwadzieścia czy więcej lat w domu rodzinnym i w kontaktach z innymi ważnymi dla siebie osobami, to oszukuje samego siebie. Oczywiście zdarza się, że na przykład mężczyzna, który dotąd nie potrafił jeszcze kochać, tak bardzo zachwyci się kobietą – jej fizycznym i duchowym urokiem – że ona go zafascynuje i że zapragnie ją pokochać. Ale w takim przypadku jego miłość powinna rosnąć z dnia na dzień, powinna być coraz bardziej pewna siebie. Powinien być tak bardzo pewien, że zaczął kochać, że komunikuje to jej coraz bardziej stanowczo i sam nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że to „ta”, którą postanowił pokochać na zawsze.

Chodzenie ze sobą ludzi myślących o małżeństwie to nie dopiero przygotowywanie się do miłości, ani nie oczekiwanie na to, że w przyszłości ta miłość się między nimi może pojawić. Bycie parą to weryfikowanie miłości, z jaką on i ona odnoszą się do siebie już tu i teraz. Obydwójce powinni już tu i teraz kochać, a to, co podlega weryfikacji, to nie to, czy kiedyś będą w stanie pokochać, ale to, czy ta ich wzajemna miłość – którą już sobie komunikują! – jest na tyle stanowcza i mocna, że da im odwagę, by ślubowali sobie największą miłość, jaka jest możliwa między mężczyzną a kobietą, czyli miłość małżeńską.

Decyzja o miłości małżeńskiej przynosi niewyobrażalną radość. Człowiek dojrzały wie jednak, że przynosi też ból ostatecznego rozstania się z egocentryzmem i z egoizmem. To kosztuje i boli, jeśli jest to proces prawdziwy. Odtąd moje największe marzenia i moje codzienne plany w najdrobniejszych sprawach podporządkowuję naszej wspólnej więzi i trosce o tą drugą osobę. Gdy podporządkowuję tej drugiej osobie wiele rzeczy we mnie i wokół mnie, to nie ograniczam przez to mojej wolności ani nie rezygnuję z wolności, gdyż decyduję się kogoś pokochać na zawsze nie dlatego, że tak „trzeba”, że do tego skłaniają mnie moje potrzeby emocjonalne czy instynkt, ale dlatego, że ja tak chcę i że wiem, iż decyzja o pokochaniu kogoś nieodwołalnie to szczyt wolności, to sens wolności, to radość wolności!! Ale to radość miłości, która ma świadomość ceny za podjętą decyzję. Mądra decyzja o nieodwołalnej miłości jest powiązana ze świadomością, że ta druga osoba nie jest Bogiem, że ma swoje ograniczenia, że nie we wszystkim spełni moje marzenia. Ale że tak bardzo ją kocham i że ona tak bardzo mnie kocha, że cena za miłość będzie zdecydowanie mniejsza niż radość ze wspólnej miłości. Kto kocha miłością, która może stać się miłością małżeńską,

ten stawia tę drugą osobę w centrum swojego świata, którym dotąd był on sam. Odtąd wszystkie dotychczasowe więzi, formy aktywności, pasje, zainteresowania, hobby zostają w cieniu radości z tego, że kocham tę drugą osobę aż tak bardzo, że chcę związać z nią mój los na zawsze i że ona – zachwycona moją miłością, podejmuje podobną decyzję. Kto kocha, ten chce być zależny od losu tej drugiej osoby podobnie jak Bóg postanowił uzależnić swój los od naszego losu, nie oszczędzając samego siebie.

7. Wpływanie na głębię człowieczeństwa

Sakrament małżeństwa to Boży pomysł na najpiękniejszą więź, jaką – z Bożą pomocą – mężczyzna i kobieta są w stanie zbudować w oparciu o miłość wierną, wielkoduszną i czułą. Realizacja tego pomysłu wymaga – obok trwania w przyjaźni z Bogiem – spełnienia jeszcze dwóch innych warunków: wpływania na głębię człowieczeństwa oraz precyzyjnego rozumienia istoty miłości. Pierwszy z tych warunków to dorastanie do człowieczeństwa na miarę zamysłu Boga względem człowieka. Do małżeństwa sakramentalnego dorasta ten, kto wie, że być człowiekiem to być kimś nieodwołalnie kochanym przez Boga i kimś podobnym do Boga, czyli zdolnym do tego, by przyjąć miłość i by kochać. Żaden człowiek nie jest jednak Bogiem i nie jest miłością. Po grzechu pierwotnym często łatwiej nam krzywdzić samych siebie i innych ludzi niż kochać. Miłość nie przychodzi więc nam w sposób spontaniczny. Wymaga panowania nad sobą, zwłaszcza nad popędami i uczuciami, a także codziennej dyscypliny, czujności i nawrócenia.

Kochać może tylko ten, kto wypływa na taką głębię człowieczeństwa, że odkrywa swoją bezcenneść oraz bezcenneść osoby, którą uczy się kochać. Taki człowiek wie, że być osobą

to być kimś, kogo można kochać, ale kogo nie można posiadać. Wie też i to, że kto kocha, może ofiarować tej drugiej osobie czas, siłę, zdrowie a w skrajnych sytuacjach nawet życie doczesne, ale nic więcej. Człowiek dojrzały nikomu – nawet osobie, którą kocha najbardziej na świecie – nie ofiaruje swojej godności dziecka Bożego, swojej świętości, czystości, wolności i trwania na drodze zbawienia. Nie ofiaruje tego, co w nim najpiękniejsze i bezcenne z tego oczywistego powodu, że gdyby to zrobił, to okradłby samego siebie z tego, co nie jest jego własnością, lecz darem Boga i przestałby być zdolnym do miłości. Przeciwnie, zraniłby samego siebie i stałby się człowiekiem potrzebującym pomocy, a nie tym, który potrafi kochać i dorasta do małżeństwa.

8. Rozumienie natury miłości

Do takiej miłości małżeńskiej, jaką proponuje Bóg, może dorosnąć tylko ten, kto precyzyjnie rozumie naturę miłości. Nie jest to w naszych czasach proste, gdyż obecnie miłość często bywa mylona z seksualnością, z zakochaniem i uczuciem, z tolerancją i akceptacją, z „wolnymi związkami” albo z naiwnością. Właśnie dlatego zrozumieć miłość i dojrzałe pokochać może jedynie ten, kto wie, czym miłość nie jest, a co stanowi jej istotę.

Błąd pierwszy to przekonanie, że istotę miłości stanowi współżycie seksualne i że miłość to jedynie efekt działania popędów, hormonów czy feromonów. Mylenie miłości z popędo-wością i biochemią prowadzi do dramatów, gdyż popęd seksualny – tak jak każdy popęd – jest ślepy. Gdyby istotą miłości było współżycie seksualne, to rodzice nie mogliby kochać swoich dzieci. Nawet w małżeństwie współżycie seksualne jest jedynie epizodem w całym morzu okazywanej sobie nawzajem czułości i codziennej troski o małżonka. Seksualność oderwana od miłości prowadzi do cudzołóstwa,

uzależnień i przestępstw, a nawet do śmierci (aborcja, AIDS). Mylić miłość z seksualnością to dosłownie mylić życie ze śmiercią.

Kogoś, kto przeżywa radość dlatego, że kocha, nie interesuje taka forma kontaktu z drugą osobą, która powoduje utratę przyjaźni z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. Miłość jest jedyną siłą, dzięki której człowiek potrafi stać się panem swoich popędów i swego ciała. We wszystkich – poza małżeństwem – rodzajach więzi międzyludzkich to właśnie zdolność powstrzymywania się od współżycia seksualnego świadczy o miłości. Współżycie seksualne nie wiąże się przecież z miłością rodzicielską, narzeczeńską czy przyjacielską. Także w małżeństwie panowanie nad popędem seksualnym jest warunkiem dochowania wierności i życia w radości. Seksualność małżonków jest czysta wtedy, gdy jest wyrazem miłości, a nie przejawem popędu, pożądania czy uległości. Małżonek, który kocha, nie skupia się na doznaniach cielesnych, ale zachwyca się tym, że może być tak blisko osoby, którą kocha i przez którą jest kochany. Współżycie seksualne jest wtedy spotkaniem dwóch osób, a nie dwóch ciał. Jeśli ktoś z przygotowujących się do sakramentu małżeństwa pożąda tę drugą osobę czy nie zachowuje czystości, to oddala się od miłości.

Błąd drugi to przekonanie, że miłość jest uczuciem i że zakochanie się to najbardziej intensywna forma miłości. Tymczasem kochać to nie to samo, co przeżywać określone stany emocjonalne. Gdyby istotą miłości było uczucie, to nie można by było jej ślubować, gdyż uczucia bywają zmienne i nieobliczalne. Uczucia stanowią część człowieka, są jedną z jego cech. Natomiast miłość to postawa całego człowieka. Uczucia przeżywamy także wobec zwierząt, przedmiotów czy wydarzeń, a zatem wtedy, gdy coś lubimy lub gdy czymś się cieszymy. Tymczasem

miłość to stały sposób postępowania, a nie chwilowy nastrój. Błędne przekonanie, iż miłość jest uczuciem, wynika z tego, że każdy, kto kocha, przeżywa silne uczucia. Nie istnieje miłość bez uczuć. Jeśli ktoś jest wobec drugiej osoby emocjonalnie obojętny, to znaczy, że jej nie kocha. Jednak z tego, że uczucia zawsze towarzyszą miłości, nie wynika, że stanowią jej istotę. Ani nie jest prawdą, że miłość to uczucie i ani że ten, kto kocha, przeżywa jedynie „piękne” uczucia. Natomiast jest prawdą, że miłości zawsze towarzyszą uczucia, ale są one różne: od radości i entuzjazmu do rozgoryczenia, gniewu, żalu, i cierpienia. W każdym słowie i czynie Jezus wyrażał miłość, ale przeżywał różne stany emocjonalne. Kiedy kochający rodzice odkrywają, że ich syn jest narkomanem, przeżywają dramatyczny niepokój, lęk i wiele innych bolesnych uczuć – właśnie dlatego, że kochają syna. Mylenie miłości z uczuciem sprawia, że uczucia zostają uznane za kryterium postępowania. Tymczasem stany emocjonalne – podobnie jak popędy – są ślepe, a kierowanie się nimi prowadzi do życiowych pomyłek, krzywd i cierpień.

Miłość jest świadomą i dobrowolną postawą, a uczucia są jednym ze sposobów wyrażania tejże postawy. Miłość to kwestia wolności i daru, a uczucia to kwestia potrzeb i spontaniczności. Miłość skupia nas na potrzebach innych ludzi, a uczucia skupiają nas na naszych własnych potrzebach i przerwaniach. Miłość prowadzi naszczyty bezinteresowności i wolności, a więzi oparte na potrzebach emocjonalnych prowadzą do uzależnienia się od drugiej osoby, do zazdrości, agresji i rozczerwiania. Miłość owocuje pogodą ducha i spokojem, a skupianie się na uczuciach prowadzi do niepokojów i napięć. To właśnie dlatego radość człowieka zakochanego bywa pełna niepokojów, a zakochani czasem ranią się wzajemnie poprzez różne formy emocjonalnego szantażu. Miłość prowadzi

do trwałej radości, a kierowanie się uczuciami niszczy więzi międzyludzkie oraz prowadzi do trwałego niepokoju. Człowiek dojrzały w zakochaniu ma świadomość, że jest nieskończenie ważniejszy od swego zakochania. Jeśli ktoś z przygotowujących się do sakramentu małżeństwa myśli, że przygotowuje się do ślubowania uczuć czy do wiecznego zakochania (takiego nie ma!), to nie dorasta do miłości.

Błąd trzeci to przekonanie, że miłość jest tym samym, co tolerancja. Tymczasem ten, kto toleruje, mówi: „Rób, co chcesz!”, a ten, kto kocha, mówi: „Pomogę ci czynić to, co prowadzi cię ku świętości”. Tolerancja byłaby postawą racjonalną jedynie wtedy, gdyby człowiek nie był w stanie krzywdzić samego siebie ani innych ludzi. Tak będzie dopiero w niebie, ale na ziemi wiele zachowań człowieka nie wyraża miłości, ale prowadzi do krzywdy i cierpienia. W tych realiach, w jakich żyjemy, powiedzieć komuś: „Rób, co chcesz!” to tak, jakby powiedzieć mu: „Twój los mnie nie interesuje!”. Miłość wiąże się z troską o drugiego człowieka, a tolerancja wynika z obojętności na jego los. Ten, kto myli miłość z tolerancją, rezygnuje z racjonalnego myślenia, gdyż wierzy w to, że wszystkie zachowania człowieka są równie dobre. Tolerować zachowania człowieka można – i to z pewnymi ograniczeniami! – wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów. Nie można natomiast odwoływać się do tolerancji w odniesieniu do sposobów postępowania, gdyż niektóre zachowania człowieka bywają aż tak szkodliwe, że zakazane są nawet prawem karnym. Człowiek dojrzały wspiera ludzi szlachetnych, a upomina błądzących, którzy krzywdzą samych siebie czy innych ludzi. Im bardziej kocham danego człowieka, tym bardziej „nietolerancyjny” staję się wobec tych jego zachowań, które są szkodliwe, gdyż tym bardziej zależy mi na jego losie. Jeśli ktoś z przygotowujących się do sakramentu

małżeństwa chce być tolerowanym zamiast kochanym czy chce tolerować zamiast kochać, to nie dorosnie do bycia małżonkiem i rodzicem.

Błąd czwarty polega na utożsamianiu miłości z akceptacją. Akceptować drugiego człowieka to mówić: „Bądź sobą”, czyli: „Pozostań na tym etapie rozwoju, który już osiągnąłeś”. Tego typu przesłanie jest niewłaściwe, gdyż blokuje rozwój człowieka. Nikt roztropny nie zachęca narkomana czy złodzieja do tego, żeby był „sobą”. Akceptacja to znacznie mniej niż miłość, i to nie tylko w odniesieniu do ludzi przeżywających kryzys, ale także w odniesieniu do ludzi, którzy trwają na drodze rozwoju. Nikt z nas nie jest bowiem na tyle dojrzały, by nie mógł rozwijać się dalej. Rozwój człowieka nie ma granic! Mój dzisiejszy rozwój może mi wystarczyć na dzisiaj, ale nie wystarczy mi na jutro. Nigdy nie będę już aż tak podobny do Boga, bym nie mógł stać się jeszcze bardziej podobnym do Niego. Nigdy nie będę kochał aż tak mocno i mądrze, bym – z pomocą Boga – nie mógł kochać jeszcze bardziej. Słuszne jest akceptowanie prawdy na temat cech czy postawy danego człowieka. Słuszne jest też akceptowanie nienaruszalnej godności człowieka. Jednak zarówno prawda o danej osobie, jak i jej godność nie jest zależna od tego, czy ją akceptujemy czy też nie. Od nas natomiast zależy nasza postawa wobec tej osoby, czyli właśnie to, czy ją kochamy czy też jedynie akceptujemy prawdę o niej. Zabójcy księdza Jerzego Popiełuszki akceptowali prawdę o nim i o jego odważnej posłudze kapłańskiej, ale to nie znaczy, że go kochali. Jeśli kogoś kocham, to nie chcę „zamrozić” go w tej fazie rozwoju, którą już osiągnął, lecz przeciwnie – pragnę mu pomagać, by nadal się rozwijał. Akceptować to mówić: „Bądź sobą!”, a kochać to mówić: „Pomogę ci stawać się codziennie kimś większym od samego siebie”. Miłość to zdumiewająca moc, która potrafi przemieniać

człowieka. Ten, kto kocha, ma odwagę zaproponować osobie kochanej, by dorastała do świętości, a nie jedynie to, by akceptowała siebie na obecnym etapie rozwoju. Jeśli ktoś z przygotowujących się do sakramentu małżeństwa domaga się od tej drugiej strony akceptacji, zamiast prosić ją o pomoc w rozwoju, to nie dorasta do małżeństwa.

Błąd piąty polega na naiwnym przekonaniu, że „wolny związek” to także przejaw prawdziwej miłości. Tymczasem w rzeczywistości „wolny związek” w ogóle nie istnieje, tak jak nie istnieje „sucha woda”, „trójkątny sześcian” czy „niebieska czerń”. Ludzie, którzy ulegają mitowi o istnieniu „wolnych związków”, deklarują sobie to, że się kochają (czyli że żyją w najsilniejszym związku, jaki jest możliwy we wszechświecie), a jednocześnie twierdzą, że w każdej chwili mogą się rozstać, gdyż związek ten do niczego ich nie zobowiązuje. Tacy ludzie posługują się wewnętrznym sprzecznym pojęciem po to, by ukryć bolesną prawdę, że ich „wolny związek” to w rzeczywistości związek egoistyczny, niewierny, nieplodny i nietrwały. Osoby pozostające w takim związku są w rzeczywistości wolne tylko od jednego: od odpowiedzialności za własne postępowanie. W „wolnym związku” jedna osoba traktuje tę drugą jak sprzęt domowy, który bierze się ze sklepu na próbę i który w każdej chwili można zwrócić lub wymienić na nowszy model. Tymczasem ktoś, kto kocha, pragnie czegoś nieskończenie większego niż związku „na próbę”. Jeśli ktoś z przygotowujących się do sakramentu małżeństwa proponuje tej drugiej osobie życie w „wolnym związku”, to tak jakby chciał jej złożyć następującą deklarację: „chcę z tobą zamieszkać i obiecuję ci, że w dobrej i złej doli będę troszczył się wyłącznie o samego siebie i że cię nie opuszczę, dopóki tak będzie mi wygodnie”.

Błąd szósty polega na myleniu miłości z naiwnością. Takie podejście do drugiego człowieka, które jest

przejawem naiwności, nie ma nic wspólnego z miłością. Miłość bowiem jest nie tylko szczytem dobroci, ale także szczytem mądrości. Chrystus poświęcał wiele czasu na uczenie swych słuchaczy mądrego myślenia właśnie dlatego, żeby nie mylili miłości z naiwnością. On pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, ale roztropni jak węże (por. Mt 10,16). Myli miłość z naiwnością ten, kto nie potrafi bronić się przed człowiekiem, który go krzywdzi, i „miłością” nazywa swoją uległość lub bezradność. Oto typowy przykład naiwności: alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona boleśnie cierpi z tego powodu, on przez całe lata lekceważy to jej cierpienie, a ona mimo to nie broni się i liczy na to, że jej cierpienie przyczyni się kiedyś do przemiany męża. Tymczasem człowiek, który kocha dojrzałe, przyjmuje niezawinione cierpienie pod warunkiem, że mobilizuje ono krzywdziciela do tego, by się zastanowić i zmienić. Jeśli jednak krzywdziciel pozostaje obojętny na cierpienie swojej ofiary i błędzi coraz bardziej, to osobie krzywdzonej pozostaje wtedy już tylko miłość na odległość, podobnie jak ojciec z przypowieści Jezusa na odległość kochał swego marnotrawnego syna dopóki ten się nie zastanowił i nie zmienił. Jeśli ktoś z przygotowujących się do sakramentu małżeństwa uważa, że ta druga osoba powinna cierpliwie znosić jego słabości, a nie że to on ma się zmieniać, to ktoś taki nie dorasta do miłości.

Gdy wiemy już, czym miłość nie jest, wtedy łatwiej przychodzi nam opisać istotę prawdziwej miłości, którą ślubują sobie narzeczeni. Otóż istotą miłości jest decyzja troski o rozwój danej osoby. Nie jest to jedynie decyzja „woli”, lecz decyzja całego człowieka, a zatem decyzja, w którą angażujemy cielesność, płciowość, myślenie, emocje, wrażliwość moralną, duchowość, religijność, a także wartości i aspiracje, którymi się kierujemy.

Miłość jako decyzja troski o czyjś rozwój wyraża się na co dzień poprzez obecność, pracowitość i czułość. Najtrudniejsze zadanie tego, kto kocha, polega na trafnym doborze słów i czynów, poprzez które okazuje on miłość tej drugiej osobie. Obowiązuje tu zasada: to, czy kocham ciebie, zależy od mojej decyzji, ale to, w jaki sposób okazuję miłość, zależy od twojego zachowania. Mistrzem w tym względzie jest Jezus, który ludzi szlachetnych wspierał, błędzących upominał, a krzywdzicieli i faryzeuszy publicznie demaskował po to, by się zastanowili i by przestali krzywdzić innych ludzi. Miłość nie jest postawą spontaniczną. Przeciwnie, wymaga rozważni w myśleniu i stanowczości w działaniu. W sposób spontaniczny można ulegać lenistwu lub egoizmowi, ale nie można spontanicznie kochać. Miłość zaczyna się od myślenia. Ten, kto nie myśli, nie jest w stanie kochać. Nie trzeba wcale myśleć po to, by skrzywdzić samego siebie czy kogoś innego. Trzeba natomiast być niezwykle rozważnym po to, by kochać. Nikt z nas nie jest miłością. W każdym z nas jest coś z naiwności, słabości i egoizmu. Właśnie dlatego tym dojrzalej jesteśmy w stanie kochać, im bardziej zaprzyjaźnieni jesteśmy z Bogiem, który jest miłością. To właśnie dlatego trwanie w przyjaźni z Bogiem jest podstawowym warunkiem dorastania do miłości małżeńskiej i cieszenia się z tej miłości w każdej sytuacji i w każdej fazie życia.

Zakończenie

Trwałe małżeństwo i szczęśliwa rodzina to środowisko, które najlepiej chroni człowieka przed zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Kochająca się rodzina umożliwia każdemu ze swoich członków wszechstronny rozwój, doświadczenie miłości, odkrywanie własnej wartości, a także realizację powołania do świętości. Nic tak nie cieszy człowieka, jak szczęśliwe

małżeństwo i rodzina. Nic też tak dotkliwie nie boli, jak brak miłości między małżonkami albo między rodzicami a dziećmi i brak poczucia bezpieczeństwa we własnym domu. Ten świat proponuje nam znacznie mniejszą „miłość” niż ta, którą proponuje Bóg. Ten świat proponuje „miłość”, która nie stawia żadnych wymagań i która w rzeczywistości jest fikcją. To imitacja miłości, która zawsze rozczarowuje. Nigdy nie rozczarowuje jedynie miłość, którą proponuje Bóg i której uczy nas Jego wcielony Syn – Jezus Chrystus.

Właśnie dlatego najważniejszym celem wychowania chrześcijańskiego jest pomaganie dzieciom i młodzieży w dorastaniu do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. W obliczu negatywnych nacisków niskiej kultury potrzeba obecnie solidniejszego niż dotąd przygotowania dzieci i młodzieży oraz narzeczonych. Najważniejszą rolę do spełnienia mają

w tym względzie rodzice, duszpasterze oraz parafie i katolickie ruchy formacyjne. Szczególna odpowiedzialność w tym względzie ciąży na kapłanach, których rolą jest bezpośrednio przygotowanie narzeczonych do owocnego przyjęcia sakramentu małżeństwa i weryfikacja ich dojrzałości w tym względzie. Przyjęcie sakramentu małżeństwa nie jest bowiem jednym z praw obywatelskich, ale przywilejem dojrzałego ucznia Chrystusa. Wzorem dla małżonków wszystkich czasów jest Maryja i Józef. Oni stworzyli najpiękniejszą historię miłości kobiety i mężczyzny. Historię aż tak piękną, że stali się rodziną Boga. Każde małżeństwo i każda rodzina powołane są do tego, by stawać się Kościołem domowym, w którym wszyscy błogosławią wszystkich i uczą się od Chrystusa kochać siebie nawzajem aż tak, jak On pierwszy pokochał swój Kościół i każdego z nas (por. KKK 1639).

Dariusz Adamczyk

Biblijne „szemrania i tęsknoty” Izraelitów za Egiptem na podstawie Księgi Liczb

Podczas wędrówki na pustyni do ziemi obiecanej, po apostazji pod górą Synaj mają miejsce narzekania Izraelitów opisane w Księdze Liczb. Autor pisze: „Lecz lud zaczął szemrać przeciw Panu narzekając, że jest mu źle” (Lb 11,1a). W Księdze Powtórzonego Prawa znajdują się natomiast słowa: „W Tabeera, Massa i Kibrot-Hattaawa jeszcze drażniliście Pana” (Pwt 9,22; por. Lb 11,1-3)¹. Izraelici już

nie pierwszy raz zaczynają szemrać przeciw Bogu. Chodzi o pożywienie. Bóg karmi Izraela na pustyni zsyłając pokarm w sposób cudowny. Jednak Izraelici przedkładają ponad ten pokarm potrawy, które odpowiadają ich własnym upodobaniom. „Któż nam da mięsa, abyśmy jedli? Wspominamy ryby, któreśmy darmo jedli w Egipcie, ogórki, melony, pory, cebulę i czosnek. Tymczasem tu giniemy, pozbawie-

¹ Por. S. Łach, *Księga Powtórzonego Prawa. Wstęp – Przekład z oryginału – Komentarz – Ekskursy*, Poznań-Warszawa 1971, s. 160 n; J. Blenkinsopp, *Księga Powtórzonego Prawa*, KKB, s. 160.